

#SCARY100 CHALLENGE



#SCARY 100 CHALLENGE 3

2025

Tytuł: *#Scary100Challenge3*

© Copyrigh: Maciej Szymczak, D.A.Recki, Asia Czarymary, Jakub Luberta, Artur Grzelak, Paweł Kozera, Kazimierz Kyrz Jr, Miguel Combatiente, Mateusz Romański, Kornel Mi-kołajczyk, Natalia Głowacka, Jarek Klonowski, Aleksandra Knap, Paweł Jackiewicz, Dag-mara Adwentowska, Maciej Klimek, Wojtek Gunia, Kacper Witek, Flora Woźnica, Da-riusz Ludwinek, Dariusz Jakubik, Tobiasz Kruk, Krzysztof Kraiński, Maciej Ciembronie-wicz, R.A. Olek, Urszula Skorodziło, Norbert Góra, Jarosław Adam Pankowski, Jacek Ry-biński, Monika Drozd-Rybińska, Wojciech Czapiewski, Adam Wieczorek, Hubert Woj-ciechowski, Ignacy Stankiewicz, Małgorzata Lewandowska, Krzysztof Rewiuk, Sylwia Blach, Krzysztof Maciejewski, Kasia Zaleska, Grzegorz Kałużny, Alicja M. Kubiak, Marta Płaza, Anna Musiałowicz, Karolina Mangusta Kaczowska

© Copyright: AkapiD

Przygotowanie wersji elektronicznej:

Agata Jackiewicz (wypisz-wymaluj.eu)

Paweł Jackiewicz (niemamweny.eu)

Wszystkie prawa zastrzeżone.

Żadna część nie może być powielana bez zgody. Autorzy tekstów oraz ilustracji udo-stępniili swoją twórczość na potrzeby niniejszej publikacji nieodpłatnie. Ich praca jest ich własnością intelektualną i tylko oni mają prawo do rozporządzania tymi treściami.

2025

SPIIS TREŚCI

Strona tytułowa

Strona redakcyjna

Spis treści

Maciej Szymczak – Peszitta

D.A.Recki – Cisza po burzy

Asia Czarymary – Cień

Jakub Luberta – Krematoriówóz

Artur Grzelak – Skutki

Paweł Kozera – Simmons

Kazimierz Kyrz Jr – Uwagi na marginesie

Miguel Combatiente – Homo sobie lupus

Mateusz Romański – Furia

Kornel Mikołajczyk – Zmarłocz

Natalia Głowacka – 03:07

Jarek Klonowski – Capo di regime

Aleksandra Knap – Zmora

Paweł Jackiewicz – Nr 952

Dagmara Adwentowska – Podarek

Maciej Klimek – Architekt mojego obłądu

Wojtek Gunia – Nocny pociąg

Kacper Witek – Klątwa

Flora Woźnica – Rajski kwiatuśzek

Dariusz Ludwinek – 362 dni śmierci Anny

Dariusz Jakubik – Czarna dupa

Tobiasz Kruk – Ranno
Krzysztof Krainński – Mandragora
Maciej Ciembroniewicz – Uczta
R.A. Olek – Ga-un
Urszula Skorodziło – Drobnym druczkiem
Norbert Góra – Piekło przedsiębiorców
Jarosław Adam Pankowski – Gdy ktoś siedzi ci na karku
Jacek Rybiński – GORE feast
Monika Drozd-Rybińska – Las
Wojciech Czapiewski – Strictly from hunger!
Adam Wieczorek – Koszmar literatury
Hubert Wojciechowski – Grzechotka śmierci
Ignacy Stankiewicz – Anioł śmierci
Małgorzata Lewandowska – Praktyki
Krzysztof Rewiuk – Kolekcja
Sylwia Błach – Donica
Krzysztof Maciejewski – Miłość matki
Kasia Zaleska – Coś
Grzegorz Kałużny – Cicho
Alicja M. Kubiak – Śmierć
Marta Płaza – Ciałopozytywność
Anna Musiałowicz – Gwiazdy w oczach
Karolina Mangusta Kaczkowska – Kara

Okładka tył



MĄCIEJ SZYMCZAK

PESZITTA

Stało się, oto ziścił się mój sen.

Tutaj, na kamiennym pustkowiu Pustyni Danakilskiej, gdzie nawet dżiny nie ważyły się zapuszczać, odnalazłem ruiny zapomnianej przez ludzkość świątyni. Jej mury wzniesione z brył zastygłej lawy, otoczone polami żrącej siarki, ginęły w oparach dymiących, wulkanicznych stożków. Dotarłem do miejsca od wieków nieskalanego obecnością człowieka.

W niegościnnych ruinach erytrejskiej bożnicy znalazłem ewangelię spisana przez szatana.

Moje ręce zadrżały, gdy uniosłem księgę oprawioną w delikatną, przypominającą niemowlęcą skórę. Gdy spojrzałem na hebrajskie litery wytłoczone na oprawie, zdjął mnie strach.

– Peszitta, Biblion – szepnąłem. – Szatan jest królem świata, imię jego Aryman. Włada nami od dwóch tysięcy lat...



D.A. RECKI

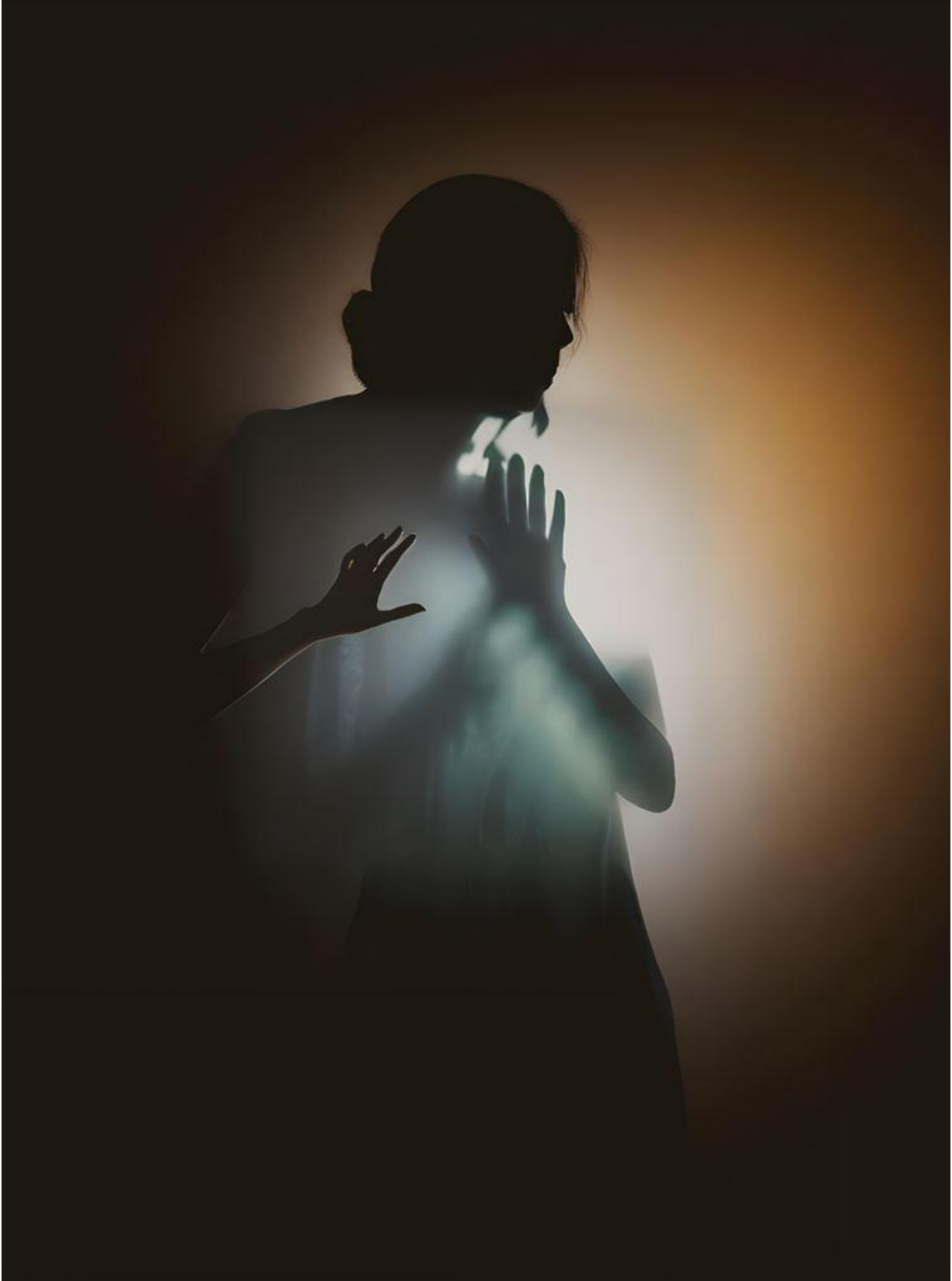
CISZA PO BURZY

Zawsze mówili, że nic złego się nie wydarzy, że ta burza to tylko kolejny zwykły deszcz. Dźwięki piorunów w oddali nie pomagały, a ja czułem, jakby ktoś próbował mnie wołać.

Noc była coraz ciemniejsza, a deszcz lał się na ziemię jak z czeluści piekła. Wtedy usłyszałem kroki - odgłosy skrzypiących desek mojej werandy. Gdy otworzyłem drzwi, na progu stał nieznajomy mężczyzna. Jego twarz była rozmazana przez deszcz, oczy pełne pustki, jakby patrzył przeze mnie, nie na mnie.

– Wszyscy zginęli – powiedział.

Poczułem, jak moje serce zaczyna bić szybciej. Moje nogi odmówiły posłuszeństwa. Nie wiedziałem, czy mam go odesłać, czy zaprosić do środka.



ASIA CZARYMARY

CIEŃ

Zawsze słyszała to nocą, delikatne szuranie, jakby coś pełzało pod drzwiami. Początkowo myślała, że to kot sąsiadów, z czasem jednak odgłos stał się donośniejszy.

Pewnej nocy, gdy śmiałość zwyciężyła strach, wstała z łóżka i przyłożyła ucho do drzwi. Słyszała wyraźnie oddech, szybki i płytki. Serce zabiło jej jak oszalałe. Odwróciła się, by uciec, ale wtedy coś zimnego dotknęło jej stopy...

Poczuła znajomy zapach perfum, których zawsze używał. Dopiero gdy dotknęła wilgotnej, lepkiej powierzchni, zrozumiała, że coś jest nie tak. Palce wsunęły się w coś miękkiego. Pamięć powróciła: błysk noża, krzyk, rozpryski krwi...

Położyła się, dotykając ciała w ten niewyobrażalny sposób...

JAKUB LUBERTA

KREMATORIOWÓZ

Staliśmy wokół cysterny porzuconej na poboczu jezdni, gdy ze środka jej przerobionej komory dochodziły agonalne krzyki płonącego żywca człowieka.

Syknęło smażone mięso i siarczyste przekleństwo. Świadek odruchowo chwycił klamkę drzwi osadzonych w rozpalonej cysternie. Ani drgnęły.

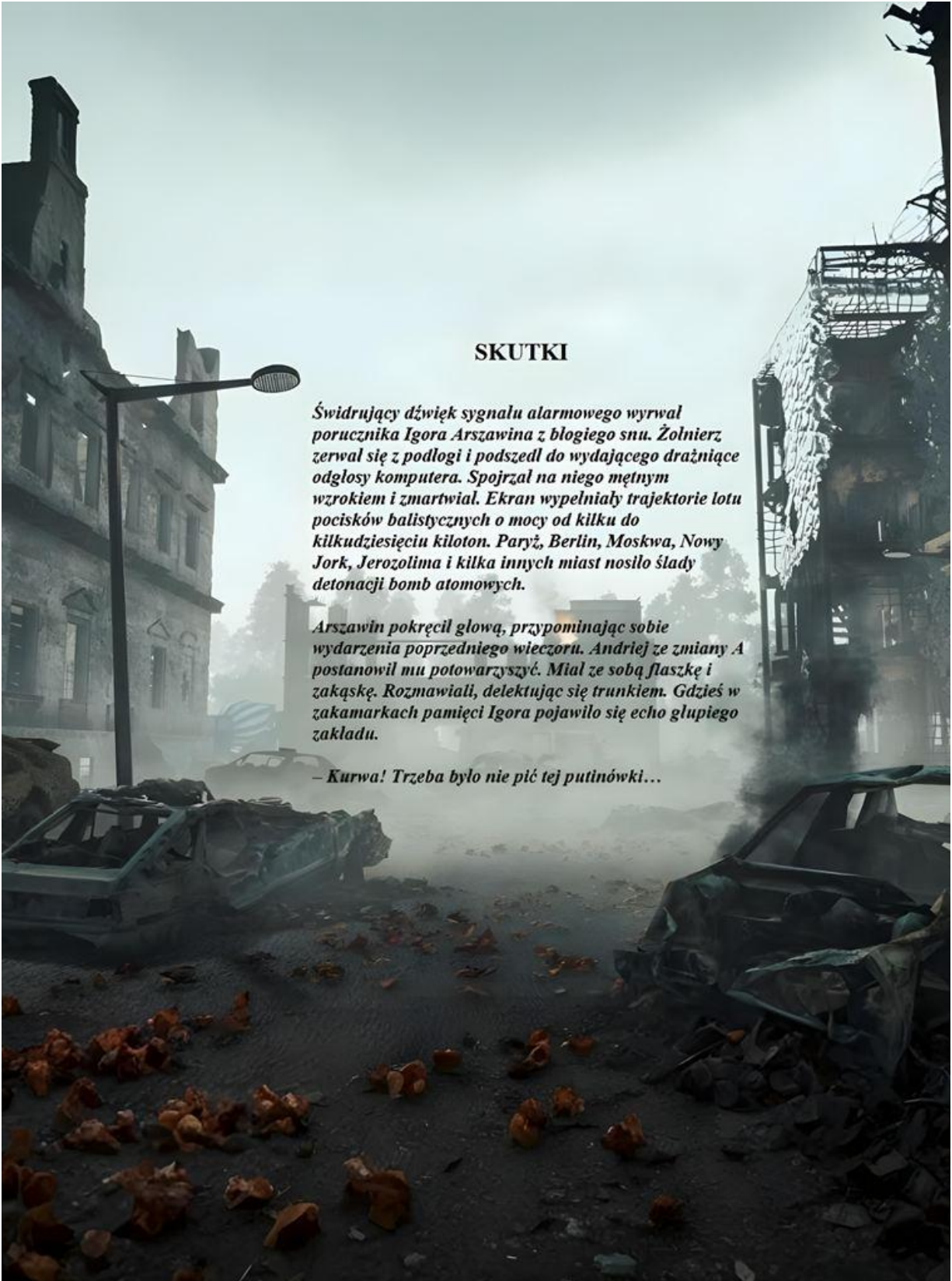
Wezwani strażacy nie potrafili rozciąć beczki, mimo iż doszczętnie przerdzewiała, jak wyciągnięta z dna oceanu.

Wóz otworzył się sam o poranku. Znaleźliśmy w nim kości sąsiada, który położył się wcześniej spać.

Tej nocy spłonęła następna osoba. Nieznana siła przeniosła ją we śnie z zamkniętego pokoju.

Wtedy nie zasnął już nikt.

Kiedy noc rozdarły kolejne krzyki, podgłościliśmy odbiorniki, licząc, że kogoś zmoży sen przed nami.



SKUTKI

Świdrujący dźwięk sygnału alarmowego wyrwał porucznika Igora Arszawina z błogiego snu. Żołnierz zerwał się z podłogi i podszedł do wydającego drażniące odgłosy komputera. Spojrzał na niego mętным wzrokiem i zmartwiał. Ekran wypełniały trajektorie lotu pocisków balistycznych o mocy od kilku do kilkudziesięciu kiloton. Paryż, Berlin, Moskwa, Nowy Jork, Jerozolima i kilka innych miast nosiło ślady detonacji bomb atomowych.

Arszawin pokręcił głową, przypominając sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. Andriej ze zmiany A postanowił mu potowarzyszyć. Miał ze sobą flaszkę i zakąskę. Rozmawiali, delektując się trunkiem. Gdzieś w zakamarkach pamięci Igora pojawiło się echo głupiego zakładu.

– Kurwa! Trzeba było nie pić tej putinówki...

ARTUR GRZELAK

SKUTKI

Świdrujący dźwięk sygnału alarmowego wyrwał porucznika Igora Arszawina z błogiego snu. Żołnierz zerwał się z podłogi i podszedł do wydającego drażniące odgłosy komputera. Spojrzał na niego mętnym wzrokiem i zmartwił. Ekran wypełniały trajektorie lotu pocisków balistycznych o mocy od kilku do kilkudziesięciu kiloton. Paryż, Berlin, Moskwa, Nowy Jork, Jerozolima i kilka innych miast nosiło ślady detonacji bomb atomowych.

Arszawin pokręcił głową, przypominając sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru. Andriej ze zmiany A postanowił mu potowarzyszyć. Miał ze sobą flaszkę i zakąskę. Rozmawiali, delektując się trunkiem. Gdzieś w zakamarkach pamięci Igora pojawiło się echo głupiego zakładu.

– Kurwa! Trzeba było nie pić tej putinówki...



PAWEŁ KOZERA SIMMONS

– Panie Simmons, tu funkcjonariuszka Edwards. Chcemy sprawdzić, czy wszystko gra.

Cisza.

– To na pewno jakiś świr - wyszeptał Finch – Idź przodem.

Spojrzała na niego pogardliwie, od razu odwrócił wzrok. Zaskrzypiała podłoga, skrzypnęły drzwi, blady blask ekranu telewizora wylał się na jej buty. W fotelu siedział staruszek. Patrzył na nią.

– Panie Simmons, wszystko ok?

– Tak, teraz jest dobrze.

– Teraz?

– Ręka robiła mi dziwne rzeczy po udarze. Ale sobie poradziłem – Simmons uśmiechnął się pogodnie.

Zrobiła krok do przodu, kopnęła coś twardego. Kątem oka zauważyła, że to młotek. Nie zawracała sobie nim głowy. Widziała już tylko gwoździe sterujące z przybitej do stolika pomarszczonej dłoni.

KAZIMIERZ KYRCZ JR

UWAGI NA MARGINESIE

Rodzice Damianka marzyli, by ich synek zdał egzamin ósmoklasisty z jak najlepszymi wynikami. Żeby ułatwić mu osiągnięcie edukacyjnego sukcesu, załatwili u przekupnego neurologa zaświadczenie o zaburzeniach koncentracji swej latorośli, co zapewniło tejże dodatkowy czas na rozwiązanie zadań.

Damian dysponował godnym pozazdrosczenia refleksem, więc bez problemu złapał wygrzewającą się na słoneczku muchę.

Ujął ją delikatnie między palec wskazujący i kciuk lewej ręki, a palcami prawej – równie delikatnie – wyrwał jej wszystkie nóżki, by ze skupioną miną zabrać się za skrzydełka. Był tak skoncentrowany na bezbożnym dziele, że nie zauważył krążącego nad nim Anioła Śmierci, który po chwili otulił go własnymi skrzydłami.

Bo średnie wykształcenie nie jest dla każdego.



MIGUEL COMBATIENTE

HOMO SOBIE LUPUS

Pierwszy raz w życiu byłem tak przerażony. Nogi zupełnie odmówiły mi posłuszeństwa, ręce ledwo je zastępowały, a monstrum przebijało się przez ostatnie drzwi, które z trudem udało mi się zablokować. To polowanie trwało już trzeci dzień, ja zaś ciągle nie wiedziałem przed czym uciekam. Korytarz ciągnął się w nieskończoność.

Co się odwlecze, to nie uciecze? Hmm... – pomyślałem zmieszany.

– Po moim trupie... – syknąłem pod nosem, nie poprawiając sytuacji.

Zacisnąłem zęby i zacząłem forsować wrota do kolejnego pomieszczenia.

Na próżno. Siły zupełnie mnie opuściły. Zbladłem.

Uświadomiłem sobie z trwogą, że nie ucieknę przed...

Wrota puściły. Za nimi... stałem ja.

Uśmiechnąłem się dziko.

– Wreszcie cię dopadłem! – warknąłem jak szatan

MATEUSZ ROMAŃSKI

FURIA

Zarażono mnie Furia. Okazało się, że chorzy co prawda tracą kontrolę nad własnym ciałem, ale jednocześnie zachowują świadomość. Doświadczam wszystkiego, jak w cholernym kinie interaktywnym. Mimowolnie zaciskam dłonie na szyi mężczyzny, który sekundy temu chybił. Kula posłana z czarnoprochowego derringera ledwie musnęła moje ramię. Facet sinieje i w końcu przestaje się szamotać. Wstaję z kolan, a następnie potępieńczo jęczę. Lustruję ulicę osiedla mieszkaniowego. Między wrakami samochodów dostrzegam sparaliżowaną strachem kobietę. Zaczynam biec w jej stronę zataczając się oraz wymachując rękoma w nieskoordynowanych ruchach. Nieznajoma w końcu przełamuje niemoc i podejmuje próbę ucieczki rozpaczliwie nawołując ratunku. Oby udało ci się zbiec...



KORNEL MIKOŁAJCZYK

ZMARŁOCZ

Wyświetlacz smartwatcha pokazuje, że mój puls wynosi zero.

Marszczę brwi.

Nieemożliwe.

Stukam palcem w ekranik.

Dane się nie zmieniają.

Bateria: sto procent.

Urządzenie żyje.

Ja – najwyraźniej – nie.

Dociera do mnie, że to cudze przedramię.

Trzymam przed oczami oderwaną kończynę umarlaka.

Odrzucam ją z odrazą.

Plaska o ziemię i zamiera niczym wąż z przetrąconym karkiem.

Skąd się w ogóle wzięła?

I co ja robię na tym pustkowiu?

Instynktownie sprawdzam godzinę i lokalizację GPS.

Smartwatch nie słucha.

Straszy zerowym pulsem, ostrzeżeniem: brak ruchu.

Przecież oddycham; serce mi bije.

Kolejna trupa graba...

Upuszczam.

Zerkam.

Zero.

Jezu, kiedy ostatnio czułem swoją lewą rękę?

KIEDY?



NATALIA GŁOWACKA

03:07

03:07

– Godzina diabła

Nie ma lepszej godziny, aby wybudzić się z sennego koszmaru.

Czułam silne kołatanie w sercu.

Byłam sama.

Zeszłam do kuchni napić się wody.

Nagle poczułam chłód. Przeszył mnie na wskroś, gęsia skórka pokryła ciało. Powietrze zgęstniało, jakby coś wyssało z niego życie. Otaczała mnie ci-
sza, zbyt głęboka.

To mój dom.

Czego mam się bać?

Otaczały mnie wielkie, puste, czarne okna.

W jednym z nich zobaczyłam posturę, przypominającą człowieka.

Patrzyła, prosto w moje oczy.

Wiedziałam już, że nie zdołam się ruszyć

Zamarłam.

– Co robić! Pomyślałam

Uciekłam. Zatrzasnęłam pokój na klucz, wsunęłam nóż pod poduszkę i
zaczęłam drzeć, odliczając.

JAREK KLONOWSKI

CAPO DI REGIME

Don Antonio był szanowany przez wszystkich. Udziały w rozlicznych biznesach, budziły szacunek wielu bossów. Lecz miał słabość, a właściwie... dwie. Pierwszą, były oczywiście kobiety, jak na gangstera przystało. Drugim nie były cygara, lecz... okultyzm. Antonio spędzał czas na poszukiwaniu artefaktów i miejsc. Wierzył bowiem w rzeczy takie, jak Fortuna i od dziecka, w działanie Zabobonu. Wpoila to w niego babka, Don Celesta, w Neapolu uznana za świętą.

Kiedy więc urządził Bal Sylwestrowy w 1920, jego współpracownicy, jak i grono aktorek, oczekiwało skandalu. O dziwo jednak, impreza okazała się zwyczajną orgią, pełną jazzowej muzyki, narkotyków, seksu po kątach i obscenicznych zachowań. Słowem, nie różniła się od innych, organizowanych przez amerykańską Socjetę. Ukoronowaniem wszystkiego było Zdjęcie, do którego zapozowali goście imprezy.

Dopiero później się okazało, że w ciągu miesiąca, każdego spotkała niezmiernie groteskowa śmierć. Nie pomijając samego Dona.

ALEKSANDRA KNAP

ZMORA

Żywia poczyła ucisk w klatce i otworzyła oczy. Blask księżyca przebijający się przez otwarte okno pozwolił jej dostrzec bladą, prawie przezroczystą sylwetkę z kościstymi kończynami. Zmora siedziała z podkulonymi nogami na piersi kobiety. Zrośnięte nad zapadłymi oczami brwi wydały się Żywi znajome. Przypomniała sobie, że widziała je u dziewczyny mieszkającej na końcu wsi.

Brakowało jej tchu. Zerknęła na chrapiącego obok niej męża, sen go nie opuszczał. Próbowала przekręcić się na bok, starała się unieść ręce, żeby odpchnąć marę, ale nie zdołała wykonać żadnego ruchu. Za to zmora przysunęła się do twarzy Żywi i zaczęła spijać krew wypływającą z jej nosa.



Paweł Jackiewicz

NR 952

Biegnij, biegnij szybciej – ponaglił się w myślach Piotr, pędząc przez opustoszałe, zniszczone miasto. – Muszę zdążyć.

Choć czuł na karku oddech zła, a nogi miał jak z ołowiu, nie mógł się zatrzymać, musiał ostrzec innych. Ostatnich ludzi.

Zbiegł po schodach. Podziemia starej biblioteki, niczym schron dla garstki ocalałych. Dzielili go od nich tylko stalowe drzwi. Zaczął walić w nie pięściami.

Drzwi uchyliły się z głośnym skrzypnięciem. Nagle otoczyła go gęsta mgła.

Spętany pasami, czuł w głowie zimny dotyk sondy. Na monitorze przed nim widniał napis „Nr 952”. Powoli dochodziło do niego, co się stało.

Głośnik zatrzeszczał, a metaliczny głos wydał wyrok.



DAGMARA ADWENTOWSKA

PODAREK

Pozwalam mu mieszkać w piwnicy, bo jestem samotna. Lubię jego ciemne oczy i grację, z jaką biega po ścianach. Lubię też patrzeć, jak je. Karmienie to jeden ze sposobów wyrażania miłości. Kiedyś gotowałam dla rodziny. Teraz mam tylko jego. Kiedy był malutki, przynosiłam mu owady. Potem myszy. Skrawkami kurczaka wzgardził, ale wroną ze złamanym skrzydłem już nie. Woli, gdy posiłek jest żywy, ten mój pająk. I ciągle rośnie.

– Też mam coś dla ciebie – oznajmił mi dzisiaj.

W kącie szamoce się kształt owinięty ciasno pajęczyną. Mam nadzieję, że to duży pies.

W nocy słyszałam, że sąsiedzi krzyczeli imię. Szukali syna.

Crying Spider, Odilon Redon, 1881

SCARY DOO CHALLENGES



MĄCIEJ KLIMEK

ARCHITEKT MOJEGO OBLĘDU

To jedna z tych nocy, w których czuję na sobie jego wzrok.

Kręcąc się z boku na bok, pragnę uciec tam, gdzie nie dosięgnie mnie jego cień. Do miejsc, gdzie nie będzie miał nade mną władzy. Do sennych marzeń, które wyrwą mnie z koszmaru rzeczywistości.

Myślę o rzeczach, które mi zrobił i o wydarzeniach, które zrobiłem pod jego wpływem. O pustym śnieżnym tronie, który czeka na dziedzica i słowach, które zostały rzucone w Szeol.

Spokojny oddech K. nie uspokaja mnie tym razem. Jej smukłe ciało, nie wyzwala moich pragnień.

Lustro oświeśla jego królestwo. Jego sylwetkę i zimne spojrzenie, przezywające moje ciało.

Oto architekt mojego oblędu.

Gunia na krótko:

NOCNY POCIĄG

Gdy wstaję, Słońce podpełza pod horyzont.
Korytarz jest długi i rząd drzwi
przedziałowych ciągnie się w
nieskończoność.

Muszę iść. Czasami przystaję, by wyrzucić
przez okno, ale łuna konsolidującego się
świtu nigdy nie przekracza punktu, w
którym pokonałaby ciemność. Jakby
pociąg uciekał w noc przed linią
terminatora. W przedziałach widzę zarysy,
jakby te kształty, pozbawione twarzy,
pływały w czarnej cieczy. Nigdy nie udaje
mi się otworzyć drzwi, nikt nie reaguje na
pukanie. Nigdy nie widziałem, aby ktoś
wysiadł.

Idę w stronę świtu, szukając mojego
przedziału. W kieszeni mam stary bilet.
Przez wszystkie lata, odkąd idę, zdążył
wyblaknąć. Nie widzę już numeru.

WOJTEK GUNIA

NOCNY POCIĄG

Gdy wstaję, Słońce podpełza pod horyzont. Korytarz jest długi i rząd drzwi przedziałowych ciągnie się w nieskończoność.

Muszę iść. Czasami przystaję, by wyrzec przez okno, ale luna konsolidującego się świtu nigdy nie przekracza punktu, w którym pokonałaby ciemność. Jakby pociąg uciekał w noc przed linią terminatora. W przedziałach widzę zarysy, jakby te kształty, pozbawione twarzy, pływały w czarnej cieczy. Nigdy nie udaje mi się otworzyć drzwi, nikt nie reaguje na pukanie. Nigdy nie widziałem, aby ktoś wysiadał.

Idę w stronę świtu, szukając mojego przedziału. W kieszeni mam stary bilet. Przez wszystkie lata, odkąd idę, zdążył wyblaknąć. Nie widzę już numeru.



KACPER WITEK

KŁATWA

Tkwią tam i będą tkwić już na zawsze. Zawieszone, zamknięte, skompresowane. W folderze, w pliku, w kilobajtach i cyfrowym szaleństwie. Mam je na zawołanie. Ją.

Czasem, oglądając, wydaje mi się, że nigdy nie istniała. Lata bycia razem, wyjazdy, imprezy, drzemki, kłótnie i zmywanie naczyń. Codziennosc. W końcu pociąg do Krakowa, dziwna kobieta obwieszona tandetnymi bransoletkami i smrodem. Śmialiśmy się trochę, a ona tylko uniosła głowę, spojrzęła na mnie i powiedziała jedno słowo. "Sam."

Czym teraz jest tam, na ekranie, wewnątrz? Zerem i jedynką? Programem? Iluzją? Wspomnieniem. Tęsknotą.

I wyrzutem sumienia, który tak jak ona, pozostanie w środku już na zawsze.

FLORA WOŹNICA

"RAJSKI KWIATUSZEK"

Rodzice Klary bardzo się o nią troszczyli, przestrzegając przed obcymi osobami, w szczególności mężczyznami, którzy mieli czyhać na takie śliczne dzieci.

Mała ufała ich słowom. Była przekonana, że kiedyś porwą ją, skrzywdzą i zabiją. Żyli na odludziu, jednakże niekiedy wokół szwendali się turyści.

Świętowała czternaste urodziny, spędzając czas w przydomowym ogrodzie, bawiąc się i pielęgnując rośliny. Zaraz mieli pójść na wycieczkę.

- Klaruniu, idziemy! - wykrzyknął jej ojciec.

- Dobrze, jeszcze chwila! - odpowiedziała dziewczynka, anielsko się uśmiechając. Podlała róże świeżą krwią i nawilżyła nią cerę. Rozkładające się zwłoki turystów były świetnym nawozem dla kwiatuszków. Niedoszli oprawcy gnili w jej rajskim ogrodzie.



FLORA WOŹNICA

RAJSKI KWIATUSZEK

Rodzice Klary bardzo się o nią troszczyli, przestrzegając przed obcymi osobami, w szczególności mężczyznami, którzy mieli czyhać na takie śliczne dzieci.

Mała ufała ich słowom. Była przekonana, że kiedyś porwą ją, skrzywdzą i zabiją. Żyli na odludziu, jednakże niekiedy wokół szwendali się turyści.

Świętowała czternaste urodziny, spędzając czas w przydomowym ogrodzie, bawiąc się i pielęgnując rośliny. Zaraz mieli pójść na wycieczkę.

– Klaruniu, idziemy! – wykrzyknął jej ojciec.

– Dobrze, jeszcze chwila! – odpowiedziała dziewczynka, anielsko się uśmiechając. Podlała róże świeżą krwią i nawilżyła nią cerę. Rozkładające się zwłoki turystów były świetnym nawozem dla kwiatuszków. Niedoszli oprawcy gnili w jej rajskim ogrodzie.



DARIUSZ LUDWINEK

362 DNI ŚMIERCI ANNY

Żałuję. Powiedziałem Ani za dużo i trzasnąłem drzwiami. Nawet nie zdążyła wstać z łóżka. A przecież wiem, z czym się zмага.

Coś jednak „trzymało” mnie przez trzy dni wyjazdu i nie napisałem jej chociażby SMS’a. Podobnie ona. Ta cisza mnie zabijała. Wrócę, przytulimy się, porozmawiamy. To nas wzmocni.

Drzwi są otwarte. Od razu czuję okropny smród. Kiedy zaglądam do sypialni, ona dalej tam leży. Łóżko szerniało. Z korytarza, trzęsącymi dłońmi próbuję wybrać 112 i słyszę trzask. Może wszystko ok? Wracam. Twarz Anny to strup zaschniętej krwi. Nagle jej ciało podnosi się do siadu.

– Przytul mnie. Porozmawiajmy o mojej śmierci.

DARIUSZ JAKUBIK

CZARNA DUPA

Brązowa, oślizgła macka złapała mnie za kutasa w czeluściach czarnych jak dupa.

- Macko, złapałeś mnie za kutasa! – wykrzyczałem.
- Milcz kutasie – odparł mackowy potwór.
- Czemu znajduje się czeluściach czarnych jak dupa? – zapytałem.
- Bo jesteś w dupie.

Faktycznie byłem. Ścisk był ogromny. Kutas też. Czerń również.

To był mój pierwszy stosunek analny w życiu. Klaudia była ciasna, ale osrała mi chuja. W trakcie krzyczeliśmy jakieś dziwne rzeczy.

- Co do chuja? – wyrwałem się w końcu z otępienia.
- Gówna. – potwierdziła moje obawy.

Nie mogłem znieść poniżenia, dlatego postanowiłem powiesić się w łazience za jądra.

Żyradol nie udźwignął, upadłem.

Całość chuj strzelił wraz z moją godnością.



TOBIĄSZ KRUK

RANNO

Wstawanie heroiczne znów przybliżyło mnie do bezsensu. Zapach napalmu. Obowiązkowość dnia powszedniego. Wwiercające się żądło skrzypiec jak gdyby dyrygowanych Pendereckim. Przeciągły wrzask dwudziestoczworgodzinne męczeństwa, spłoszyło najdziksze gatunki rozkopanej polany. Tępota marionet zasmakowała wrażliwość tej egzystencji, szydząc przesilnym śmiechem. Wrażenie bylejakości i powtarzalności przeistnień, wyprowadza jeden nonsensowny wzór. Dominantę sumarum wszystkich zaśmiedziałych złotych środków możliwych tylko w tym jednym Ciebie. Cóż trud? Ilekroć się naprężasz jak skrzypiąca sprężyna przeruchanego łoża możesz jedynie wnioskować indolencję i prokrastynację. Suspens rozciągłości czasowej przybliża do konfesji geniuszy Zapffa czy Tolstoja i mów, żeś kopistą, powtarzaczem, karminem pożerającym własny ogon.

Trzebiot niesnośnych apostrof komplikuje tę serdeczność wyczekiwaną w niespodzianym. Tylko bełkot kotłujący się w głowie jakby wrzane wymiociny. Podkrążone oczy i rozjędrniona skóra toczą bój o spoczynek. Dlatego dziś żadne dobre słowo nie ukoi.

KRZYSZTOF KRAIŃSKI

MANDRAGORA

Projektor mógłby być lepszy, ale nie narzekam.

– Nazwa pochodzi od staroperskiego „merdum-gija” – „roślina-człowiek” – omawiam kolejny slajd. – Spójrzcie: kształt korzenia przypomina ludzką postać.

Wciąż ignorują moje słowa.

– Wierzono, że roślina ta leczy bezpłodność oraz uśmierza ból. – Upijam łyk wody. – Stosowali ją Hipokrates i Awicenna. Obecnie nie jest wykorzystywana w medycynie ze względu na wysoką toksyczność.

Wreszcie wyczuwam zainteresowanie.

– Zażycie mandragory powoduje halucynacje oraz ataki szału. Przedawkowanie prowadzi do ciężkiego zatrucia. Czasem śmierci.

Z satysfakcją spoglądam na pięć par oczu – wytrzeszczonych na mnie, ale już nic niewidzących. Sprzątam szklanki z resztkami wywaru. Zamykam laptopa i uśmiechem dziękuję za wysłuchanie prezentacji do końca.



MACIEJ CIEMBRONIEWICZ

UCZTA

Cisza przed uczta dudni mi w uszach. Stoję samotnie w ciemnościach pożerany chciwym wzrokiem tysiąca par oczu. Morze łbów kołysze się przede mną, a rozwarte paszcze zastygły w oczekiwaniu. On już się skrada za plecami, już pazurem harata po kręgosłupie. Unoszę dłonie. Ryk wygłodniałych gardeł ogłusza i wyciska resztki powietrza z płuc. Wibruje pod sklepieniem, wprowadzając otaczający mnie świat w drżenie. Bestie, które pożerały mój umysł, czmychnęły, skamląc i kuląc ogony. Już czas. Światło wypala oczy. Ciężka dłoń opada na ramię i pcha mnie do przodu. Opuszczam ręce. Szarpie struny. Pierwszy akord i ryk. Rozwarta paszcza. Bóg metalu rozpoczyna ucztę.



R.A. OLEK

GA-UN

Zaszeleściło coś i nie był to znajomy dźwięk. Stwór się przyczaił. Wlepił ślepioki w podobną do wody taflę. Poruszała się, ale inaczej niż każda znana ciecz. Stwór nastawił echosze. Jej dźwięk przypominał ciągnięcie truchła po piasku. Powtarzał się, bez sensu.

„Jaki byt powtarza tę samą czynność, ryzykując że zostanie odkryty?” – mógł pomyśleć stwór. – „Można to schwytac i pozrec? Porusza się, więc żyje.”

Stwór nie pomyślał. Skoczył automatycznie. W locie dopadł ruchomej tafl. Ta odpowiedziała piskiem i znieruchomiała.

Błysk myśli przed starciem stwór dostrzegł rozdziawiony pysk. Cholernie wielkiego i wściekłego Ga-un'a. Uderzenie w łeb spowodowało ciemność.

Tafla znieruchomiała, a pisk umilkł.



W takcie mrugającego światła próbowała
przeczytać kolejne punkty umowy.

[Drobnym druczkiem] Wyrażam zgodę na udział w eksperymencie społecznym.

Ciemność przykrywała wszystko na krótki
moment, pozwalając, by małe literki umknęły
oczom.

[Drobnym druczkiem] Zreklamuję prawa do rezygnacji z eksperymentu lub renegocjacji umowy.

Czas upływał, a słowa rozmijały się
ze zrozumieniem.

[Drobnym druczkiem] Wyrażam zgodę na doprowadzenie mnie w stan ekstremego zniekształcenia.

Przecież to nic takiego: zwykła umowa,
jedna z wielu.

[Drobnym druczkiem] Zapoznałam się z polityką dręczenia, torturowania i męczarnia aniołów.

Zawahała się na moment, po czym złożyła
podpis.

– Dziękuję za pani poświęcenie – Krawaczarz
zabrał papiery.

Przejęzyczenie...

– Jest pani pewna?

URSZULĄ SKORODZIŁŁO DROBNYM DRUCZKIEM

W takcie mrugającego światła próbowała przeczytać kolejne punkty umowy.

[Drobnym druczkiem] Wyrażam zgodę na udział w eksperymencie społecznym.

Ciemność przykrywała wszystko na krótki moment, pozwalając, by małe literki umknęły oczom.

[Drobnym druczkiem] Zrzekam się prawa do rezygnacji z eksperymentu lub renegotjacji umowy.

Czas upływał, a słowa rozmijały się ze zrozumieniem.

[Drobnym druczkiem] Wyrażam zgodę na doprowadzenie mnie w stan skrajnego załamania.

Przecież to nic takiego: zwykła umowa, jedna z wielu.

[Drobnym druczkiem] Zapoznałam się z polityką dręczenia, torturowania i mieszania zmysłów.

Zawahała się na moment, po czym złożyła podpis.

– Dziękuję za pani poświęcenie – Krawaciarz zabrał papiery.

Przejęzyczenie...

– Jest pani pewna?

NORBERT GÓRA

PIEKŁO PRZEDSIĘBIORCÓW

Przejście z trójki do dziesiątki powinno mi zająć parę chwil. Tak przynajmniej myślałem na początku. Idąc przed siebie, zorientowałem się, że numeracja gabinetów raz rosła, raz znowu malała. Za rozwieszanie tabliczek z oznaczeniami pokoi odpowiadał chyba porządnie podchmielony konserwator. Czwórka, piątka, szóstka... jedenastka? Zawróciłem, licząc od nowa. Piątka, czwórka... dwunastka? Do licha. Jeszcze raz. Jedyńska, dwójka, trójka, czwórka, czwórka... chwileczkę! Dwa pokoje numer cztery? Zatrzymałem się przy tym drugim, a metalowy numer z ozdobnymi mahoniowymi drzwiami niespodziewanie spadł na podłogę, uwidaczniając zieloną cyfrę trzy, naklejoną niedbale na drewno. Czyli na Sądzie Ostatecznym nie żartowali, naprawdę musiałem trafić do piekła dla przedsiębiorców.

JAROSŁAW ADAM PANKOWSKI

GDY KTOŚ SIEDZI CI NA KARKU

Słońce już dawno zaszło za horyzont, gdy Pan Mirosław opuszczał zakład pracy. Strudzony obowiązkami, chciał tylko dotrzeć do mieszkania, zrzucić zakurzone ubranie i rozłożyć się na kanapie. Mimo iż ulice miasta były wyludnione, to nie mógł pozbyć się wrażenia, że ktoś idzie tuż za nim. Jakaś tajemnicza aura towarzyszyła mu na każdym kroku i wciąż czuł czyjś ciepły oddech na karku. Jednak ilekroć odwracał się, widział tylko pograżone w mroku zaułki. Dopiero gdy znalazł się w domu i zdejmował płaszcz, dostrzegł w lustrze ciało bliźniaka, którego tułów wyrastał Mirosławowi z pleców. Dzień był tak wyczerpujący, że zupełnie o nim zapomniał.

JACEK RYBIŃSKI

GORE FEAST

Nie wiem, co było gorsze... odrażający fetor gotującego się, nieprzyprawionego mięsa z wyraźnym akcentem mdlawej woni wytapianego tłuszczu, bijący bezceremonialnie w nozdrza, powodujący skurcz wnętrzności, w każdej chwili gotowych opuścić ciało? A może dźwięki? Przejmująca suita najbardziej nieprawdopodobnych odgłosów, jakie dane było słyszeć moim uszom. Od nagłego wrzasku z nutą niedowierzania w tle, poprzez dantejski chorał pełen bólu i rozpacz, po ostateczny, agonalny finał przechodzący w niewyraźne bulgotanie. Nie! Najokrutniejszą katuszą była klątwa widzenia. Mimo oparu, mimo aury snu, przeklęte oczy widziały ostro i wyraźnie. Smagany dzikimi płomieniami, żeliwny, wodny sarkofag, a w nim, gotujący się, jeszcze żywy człowiek. Chryste!

MONIKA DROZD-RYBIŃSKA

ŁĄS

Jest taki łąs, gdzie nawet słońce boi się zaglądać. To takie miejsce, do którego nie wchodzi się po zmroku. Nawet za dnia, gdy zbliżysz się do jego wejścia, daj krok, a poczujesz ogarniający Cię chłód i mrok. Jednak nie to jest najdziwniejsze. W lesie nie ma życia, jest cisza dzwoniąca w uszach, im wsłuchasz się w nią bardziej, usłyszysz umęczone jęki. Jeśli zostaniesz tam zbyt długo, Twoje oczy już nigdy mogą nie zobaczyć światła, a i głos na zawsze ugrzęźnie Ci w gardle. Czym prędzej więc opuść to miejsce, nim będzie za późno, ratuj się jeśli Ci życie mile, głupsze!.

ALL EYES TURNED TOWARD THE CAVE MOUTH...TOWARD THE SUCKING GULPING SOUND! THE FIRELIGHT DANCED ON ITS LIVID SHIMMERING FORM AS IT SLITHERED OUT...A HUGE BLOB OF CANCEROUS PROTOPLASM..

GOOD LORD!

YAAAAAAAHH!



WOJCIECH CZAPIEWSKI

STRICTLY FROM HUNGER!

Zauważyłem zmiany. Nie przejmuję się. Cały czas trawi mnie głód. Dominuje w myślach i snach. Zjadłem wszystko co miałem w chacie, a głód nie ustępuje. Chcę wstać po więcej, ale moje ciało się zmieniło. Rozdęło, rozrosło, utyło, rozplynęło, zatraciło swoje kontury. Stało się olbrzymią, cielistą masą tłuszczu, mięśni, kości i tkanki łącznej. Niejasne wspomnienie więdźmy napłynęło nie wiadomo skąd. Ostrzegała mnie. Coś jej obiecałem. Na coś się zgodziłem. Chciałem żyć. Odeгнаłem te niepotrzebne myśli i ruszyłem do przodu. Chlupoczący, bulgoczący dźwięk jaki towarzyszył temu ruchowi spowodował, że zachciało mi się śmiać, ale to szybko minęło. Muszę coś zjeść. JEŚĆ!

ADAM WIECZOREK

KOSZMAR LITERATURY

Pogoń trwała od miesięcy. Niestrudzenie przedzierali się przez pustkowia i niezbadane gęstwiny na skraju znanego świata. Zmagali się z potwornościami, jakie nie mieściły się nawet w szalonym umyśle Abdula Alhazreda. Każdy dzień przybliżał ich do upragnionego celu, chociaż złośliwy los nie szczędził swych pozornie neutralnych zrządeń. Kolejne dni potu i łez zlewały się w jedną szarą masę. Jednak ich ciała napędzała nadzieja, że trudy dobiegną końca, a cel zostanie osiągnięty. Gdy zza chmur wyrzały nieśmiałe promienie słońca, serca napełniły się otuchą. I wtedy, gdy dotarli do brzegu, łapiąc w ręce nieuchwytną dotąd księgę, usłyszeli straszliwe słowa: „Macie literówkę na okładce”.

HUBERT WOJCIECHOWSKI

GRZECHOTKA ŚMIERCI

Spoczywałem w łóżku pozbawiony wszelkich sił, szarpany spazmami bólu. W gardle zalegała ślina, której nie mogłem przełknąć. Z każdym haustem powietrza, z ust dobywał się donośny, grzechoczący odgłos. Kolejne oddechy stawały się coraz płytsze, aż w końcu jeden z nich okazał się być ostatnim.

Na próżno spodziewałem się ujrzeć bramy niebieskie, nie powitały mnie anielskie zastępy. Nadal leżałem na przeпоconym pościeliu w dusznym pomieszczeniu sypialni. Wysychającymi gałkami ocznymi wciąż spoglądałem na płaczącą żonę i pocieszające ją dzieci. Nawet największym wysiłkiem woli nie zdołałem poruszyć wychudzonymi kończynami. Objęcia śmierci nie przyniosły ulgi od cierpienia, lecz uczyniły mnie więźniem własnego, bezwładnego ciała.



IGNACY STANKIEWICZ

ANIOŁ ŚMIERCI

Anioł Śmierci objawiał się w świętych gajach, na stokach pradawnych wzgórz i wśród zarośniętych ścieżek Wielkiej Puszczy. Roztaczał przed swymi rozmówcami wizję rychłej bądź też odległej śmierci, ukazując im przy tym las świec, tłących się rozmaitym płomieniem – wąły płomień i wypalona świeca miały zwiastować nadchodzący koniec.

Często towarzyszyły mu znaki, niezależnie od pory dnia i roku: Wilk, Żmija, Wielki Dąb i Biała Gołębica w jego gałęziach.

Figura popularna w opowieściach Siedmiu Dolin, następnie spopularyzowana na całą Północ. Pierwszy raz w literaturze pojawiła się zapewne w legendzie o Silenie, tj. w tzw. „Podróży elfa”.

Turnil Błękitnooki „Baśnie i klechdy Siedmiu Dolin”.

MAŁGORZATA LEWANDOWSKA

PRAKTYKI

Gdyby było ją na to stać, już dawno by się stąd wyprowadziła.

Wszystko przez sąsiadów. Najpierw tylko grzecznie prosiła, aby nie hałasowali w nocy. Potem postawiła koło łóżka mop. Kiedy budziło ją dobiegające od nich dudnienie, chwytала kij i waliła w sufit. Najczęściej pomagało. Chociaż sąsiedzi patrzyli później na nią krzywiej niż zwykle i oskarżali o hałasy. Oddawała im hardo te słowa, nie wiedząc, że tak naprawdę żadne z nich nie ponosiło winy.

W kamienicy od miesiąca mieszkał bowiem duch. Próbował zdobyć tytuł poltergeista pierwszego stopnia. Ostatnio zaczął się jednak obawiać, że zadanie będzie trudniejsze, niż twierdzono na Uniwersytecie Zaświatowym.



KRZYSZTOF REWIUK

KOLEKCJA

Mówią, że moje dzieci wyglądają jak żywe.

Ludzie ostrożnie podchodzą, komentują, czasem nawet wyciągają ręce, ale cofają je w ostatniej chwili, nie wiem, czy bardziej z lęku, że dotkną prawdziwej skóry, czy przeciwnie, z obawy przed rozczarowaniem. Spoglądają potem na siebie, zażenowani i próbują obrócić wszystko w żart. Większość jednak tylko przygląda się w milczeniu. Są kobiety, które potrafią tak stać i patrzeć całymi godzinami - to naprawdę niepokojące.

Nikt nie kupuje.

I dobrze, bo nie robię tego dla zysku, ani dla słów uznania. Wypycham je z nieklamanej, jakby to powiedzieć, potrzeby serca.

Chyba dzięki temu wciąż wyglądają jak żywe.

SYLWIĄ BŁACH DONICĄ

– Kulfon, Kulfon, co z ciebie wyrośnie... – wesoło podśpiewując, Monika zbliżyła się do brata. Szczerząc się radośnie, spojrzała na jego twarz, wielki nos i delikatne chłopięce rysy. Wydało jej się, że Kulfon odpowiedział uśmiechem.

Przechyliła konewkę. Z zainteresowaniem patrzyła, jak woda powoli wsiąka w ziemię. Przyklepała brązowe grudki, a potem wytarła rączki w zakrwawioną sukienkę.

Cofnęła się o krok, by podziwiać swoje dzieło. W rozpłatanej klatce piersiowej Kulfona ziemia mieszała się z krwią, a fiolet kwiatu kontrastował z bielą wyłamanych żeber.

– Co z ciebie wyrośnie? – powtórzyła ostatni wers piosenki. Pomyślała, że brat jest jakiś taki niemrawy. Ale przynajmniej storczyk wyglądał kwitnąco!

KRZYSZTOF MACIEJEWSKI

MİŁOŚĆ MATKI

Nie płakało od trzech dni, ale nadal tuliła je do piersi, głaszcząc główkę, która już nie pachniała skórą, tylko ziemią. Trzecia noc. Mleko wciąż ciepłe, wypływało jakby ciało nie wiedziało, że już nie trzeba. Mówiła do niego cicho, śpiewała kołysanki, jakby sen mógł cofnąć śmierć, chorobę, ciszę. W pokoju pachniało rozkładem i matczyną miłością. Sąsiad słyszał kojące szepty przez cienką ścianę. Myślał, że wszystko w porządku. Rano wychodziła jak zawsze – uśmiechnięta, z lekkim niedospaniem w oczach. A potem wracała. I znów karmiła. Bo przecież nie mogła przestać. Bo ciało pamiętało. Bo miłość nie zna końca. Ani granic. Ani litości.

Noc. Zepsute auto i ona czekająca samotnie na drodze
biegnącej po środku pola kukurydzy.
Mija godzina, dwie, trzy... Stoi nieruchomo. Na plecach czuje
gorący oddech. Śmierdzi. Coś lepkiego i lodowatego kapie na
jej kark. Spływa między łopatkami coraz niżej. Coś dotyka jej
prawego ucha, przesuwa się powoli na tył głowy. Łapie za
długie spocone ze strachu włosy i wciąga między kłosa
kukurydzy, które niczym żyłki tną jej skórę. Nie ucieka. Leży.
Nieruchomym wzrokiem patrzy się na tego który zna minutę jej
śmierci. Długi ogon. Kilkucentymetrowe kły ociekające lepką
mazią, zanurzają się w jej klatce piersiowej, łamiąc z trzaskiem
kruche żebra.



KASIA ZALESKA

COŚ

Noc.

Zepsute auto i ona czekająca samotnie na drodze biegnącej po środku pola kukurydzy.

Mija godzina, dwie, trzy...

Stoi nieruchomo.

Na plecach czuje gorący oddech.

Śmierdzi.

Coś lepkiego i lodowatego kapie na jej kark. Spływa między łopatkami coraz niżej.

Coś dotyka jej prawego ucha, przesuwa się powoli na tył głowy. Łapie za długie spocone ze strachu włosy i wciąga między kłosa kukurydzy, które niczym żyłki tną jej skórę.

Nie uceka.

Leży.

Nieruchomym wzrokiem patrzy się na tego który zna minutę jej śmierci.

Długi ogon.

Kilkucentymetrowe kły ociekające lepką mazią, zanurzają się w jej klatce piersiowej, łamiąc z trzaskiem kruche żebra.



GRZEGORZ KAŁUŻNY

CICHO

Obudzić, obudzić, obudzić się wreszcie. Gdybyż tylko to był sen....

Słyszać krzyk, jakby kogoś mordowano po kawałku, jakby każda część ciała po kolei trafiała w ręce oprawcy i wrzeszczała. Żeby przeżyć, trzeba być cicho. Siedzieć bez ruchu i nie wydawać żadnego dźwięku. Nie walczyć, nie uciekać, nie płakać. Nie szeptać do siebie idiotyzmów w rodzaju: “wszystko będzie dobrze”. Ciepła krew kapie z uszu, zmalretowanych niczym niechciany mandat wyszarpany zza wycieraczki. Przestać słyszeć. Nie! Tego stanowczo nie wolno zrobić. Trzeba przecież nasłuchiwać stukotu ciężkich butów, dźwięku noża uderzającego o skórzany, wojskowy pasek, przekleństw memłanych przez wykrzywione usta. Cicho, już tu idzie!

ALICJA M. KUBIAK

ŚMIERĆ

Wydłubuję oczy strachom, gdy upodabniają się do mnie. Nikt nie ma prawa być straszniejszy i silniejszy niż moja śmierć. Zatruwam wodę, podłączam prąd do poręczy, patrzę na konanie chorych, zléknionych i słabych. Potem urywam im głowy, zaglądam w myśli, które się jeszcze nie narodziły. Wydłubuję łyżeczką oczy i ze źrenic odczytuję mroki wydobyte z głębi dusz. Z policzków i skroni zeskrobuję strach żyłką, z gardeł przeraźliwy krzyk uwalniam. W uszach jest szept niesłyszalny. To modlitwy i błagania o litość i zmiłowanie. Urywam je wraz z małżowinami i żuję wytrwale, aż ucichną na zawsze. Jestem śmiercią na wieki wieków. Na chwałę.



MARTA PŁAZA

CIAŁOPOZYTYWNOŚĆ

Zapaliła cygaro, przyglądając się flakowi tłuszczu wypełzającemu na pasek spodni. Wiedziała, że będzie musiała sięgnąć po nowy model Robotki Kształtującej, którym żyły wszystkie mieszkanki Pawilonu. Biologiczny skan twojego ciała, zaczynamy.

M. drżącymi z ekscytacji dłońmi uruchomiła program INSTANT obiecujący natychmiastową transmisję efektów pracy Modelu. Organizmiczne uniesienie przeszło jej ciało wraz z pierwszą kroplą potu Androidki napędzanej skłonami, ciężarami i niekończącym się morfowaniem ich ciał. Gdy pierwsza kość Prototypu została złamana, ona poczuła powracającą, uzależniającą sprężystość własnego ciała. Odpadający płat skóry z brzucha uwięzionego w biegu Modelu zarumienił policzki M. odżywczą krwią. Odbicie w lustrze w końcu namiętnie pożerało ją wzrokiem.

ANNA MUSIAŁOWICZ

GWIAZDY W OCZACH

Powiedział mi, że mam gwiazdy w oczach. Wpatrywał się w nie z uwielbieniem, a ja, najpierw zawstydzona, potem już złąkniona, czułam, jak moje ciało ogarnia ogień. Przysunął się, a wtedy ostry, gryzący zapach owionął moją twarz. Zadrżałam. Gdy mnie dotknął, zabołało. Nienawykła do takiej intensywności doznań, do ogarniającego mnie żaru, przełknęłam ślinę. Gardło paliło. Jęknęłam zaledwie, niezdolna do krzyku. Powiedział, że w czeluści moich źrenic tańczą iskry, że mój wzrok wypala dziurę – w jego umyśle, w sercu, w nim. Ale to moja skóra skwierczała.

Na koniec przytknął ogień do moich oczu. Już nie płoną w nich ognie. Zgasił wszystkie gwiazdy.

KAROLINA MANGUSTA KACZKOWSKA

KARA

Nie myśl, że ci nie współczuję. Pełzać po podłodze śliskiej od własnej krwi, ciągnąć za sobą pętle jelit wypadające z rozprutego brzucha – to na pewno trudne. Gdybyś wciąż miał dłonie i stopy, pewnie byłoby łatwiej. Mógłbyś wstać, a nawet spróbować zgarnąć flaki z powrotem do brzucha (choć tu sukcesu nie gwarantuję — tak podpowiada doświadczenie).

Przykro mi, choć widzę po twoich oczach, że zupełnie w to nie wierzysz. Prawda jest jednak taka, że twoja wina. Sam postawiłeś się w tej sytuacji. Nie jestem nienormalna, tak za nic bym cię przecież nie wybebeszyła.

Może to cię wreszcie nauczy nie zżerać moich czipsów.



Table of Contents

Strona tytułowa	
Strona redakcyjna	
Spis treści	
Maciej Szymczak – Peszitta	
D.A.Recki – Cisza po burzy	
Asia Czarymary – Cień	
Jakub Luberta – Krematoriów	
Artur Grzelak – Skutki	
Paweł Kozera – Simmons	
Kazimierz Kyrz Jr – Uwagi na marginesie	
Miguel Combatiente – Homo sobie lupus	
Mateusz Romański – Furia	
Kornel Mikołajczyk – Zmarłocz	
Natalia Głowacka – 03:07	
Jarek Klonowski – Capo di regime	
Aleksandra Knap – Zmora	
Paweł Jackiewicz – Nr 952	
Dagmara Adwentowska - Podarek	
Maciej Klimek – Architekt mojego obłądu	
Wojtek Gunia – Nocny pociąg	
Kacper Witek – Klątwa	
Flora Woźnica – Rajski kwiatuśzek	
Dariusz Ludwinek – 362 dni śmierci Anny	
Dariusz Jakubik – Czarna dupa	
Tobiasz Kruk – Ranno	
Krzysztof Kraiński – Mandragora	
Maciej Ciembroniewicz – Uczta	
R.A. Olek – Ga-un	
Urszula Skorodziłło – Drobnym druczkiem	
Norbert Góra – Piekło przedsiębiorców	
Jarosław Adam Pankowski – Gdy ktoś siedzi ci na karku	
Jacek Rybiński – GORE feast	

Monika Drozd-Rybińska – Las
Wojciech Czapiewski – Strictly from hunger!
Adam Wieczorek – Koszmar literatury
Hubert Wojciechowski – Grzechotka śmierci
Ignacy Stankiewicz – Anioł śmierci
Małgorzata Lewandowska – Praktyki
Krzysztof Rewiuk – Kolekcja
Sylwia Błach – Donica
Krzysztof Maciejewski – Miłość matki
Kasia Zaleska – Coś
Grzegorz Kałużny – Cicho
Alicja M. Kubiak – Śmierć
Marta Płaza – Ciałopozytywność
Anna Musiałowicz – Gwiazdy w oczach
Karolina Mangusta Kaczkowska – Kara
Okładka tył